

SŁAWATYCKI OKRĘG BOŻNICZY

- powiat bialski
- gubernia siedlecka
- stacja pocztowa **SŁAWATYCZE**

Takiej pieczętki używali **Sławatyccy** Żydzi w 1906 roku, prosząc o przyłączenie okolicznych wsi (Matiaszówka – Żuki – Ogrodniki – Krzywowólka) do **Sławatyckiego Okręgu Bożniczego**. Skupiskiem Żydowskim był zwłaszcza Rynek – centrum Chasydyzmu **Sławatyckiego**, śmiało opanowany przez:

- 17-cie domów zajezdnych, w tym 15-cie prowadzonych przez Żydów.
- 6 browarów i gospodę,
- 2 herbaciarnie,
- 1 cymbalistę,
- 1 kataryniarza,
- 1 muzykanta,
- 5 spektorów,
- 3 lekarzy,
- 3 nauczycieli,
- 1 arendziarza,
- 1 wekslarza,
- 1 introligatora,
- 2 cyrulików,
- 2 szewców,
- 2 rzeźników,
- 1 masarza,
- 3 stolarzy,
- 1 kowala,
- 2 młynarzy,
- 2 gręplarnie,
- 18 wziętych krawców i tandeciarzy,
- kilka jatek, kramów, straganów – przeważnie ciasnych i zagraconych.

W Rynku lub w najbliższej jego okolicy mieściły się:

- Bezprocentowa Kasa Pożyczkowa,
- Towarzystwo Pogrzebowe,
- Szkoła (Cheder) Żydowska,
- Elementarna szkoła rządowa,
- Szpital Żydowski,
- Związki Zawodowe,
- Żydowska Straż Robotnicza,
- Synagoga i Kahał,
- Kościół rzymsko-katolicki,
- Cerkiew Prawosławna,
- Sąd Pokoju,
- Mykwa,
- Ratusz,
- Stacja pocztowa.

Żydowscy przodkowie wybrali POLSKĘ na swoją ojczyznę. Już w roku 1096 na ziemi POLSKIE przybyła pierwsza zwarta grupa. Było to za panowania WŁADYSŁAWA HERMANA, o czym zaświadcza obraz JANA MATEJKI eksponowany na LUBELSKIM ZAMKU – „PRZYJĘCIE ŻYDÓW DO POLSKI”.

Wiemy, że już w 1648 roku znaczną część centrum miasta zamieszkiwali ŻYDZI, którzy aż w 80% zginęli z rąk niegodziwego hetmana ukraińskiego BOHDANA CHMIELNICKIEGO. Obległszy **Sławatycze** wraz z kozakami i swoim chłopstwem szczyli spustoszenie domostw, plądrowali, palili, urządzali krwawe rzezie, obdzierali mężczyzn żywcem ze skóry, mordowali dzieci, gwałcili kobiety.

O nadal istniejącej w 1687 roku gminie Żydowskiej w **Sławatyczach** podejmujemy wiadomość z faktu zapisu w tamtejszym Kahale (jakiego dokonała Katarzyna Zasławska z Sobieskich Radziwiłłowa, siostra Jana III Sobieskiego, wdowa po Michale Kazimierzu Radziwiłłowie, właścicielka **Sławatycz**) fundując **Sławatyczom** kościół parafialny – drewniany, w miejsce dotychczasowego zboru Luterańskiego po panującym tu przez 80 lat słynnym rodzie LESZCZYŃSKICH. Lata budowy nieistniejącego dziś kościoła drewnianego przypadają na rok 1684 – 1688, co oznacza, iż budowę tego kościoła Katarzyna Radziwiłłowa rozpoczęła 4 lata po śmierci męża.

Żydzi nierozzerwalnie wpisali się w dzieje tzw. „**Państwa Sławatycznego**”. Pozostawili ślad w historii, gospodarce, kulturze tego miejsca.

Budowali swój los wzrastając w społeczność **Sławatyczką**. Ich ojczyzną wspomnień stały się **Sławatycze** z Rynkiem pełnym gwaru dolatującego z licznych sklepów, gorzelni, wyszynków, prowadzonego faktorstwa, uprawianego domokrąstwa, przejeżdżających po kocich łbach, żelaznych furmankach. Krążąca od domu do domu, Rachela roznosicielka mleka, nosząca imię jednej z czterech biblijnych matek – LEA i Dawidko, który o wschodzie słońca, ze studni ze skrzypiącym żurawiem, usytuowanej na środku Rynku, czerpał wodę. Roznosił ją do stałych odbiorców. Dwa ocynkowane wiadra, zaczepiał do dwóch drutów zakończonych hakami, stanowiącymi swym obciążeniem jakby potrzebę zachowania równowagi dla tych drewnianych nosideł, kształtem wystruganych powierzchnią przylegania do jego barków.

Śpiewał przy tym wspaniałym barytonem pieśni religijne i świeckie, a nadto trafnie prognozował pogodę.

Chodził w długich pończochach i płtykich pantoflach. Pod hałatem sięgającym kostek, frędzle na rytualnym telesiku, sięgały mu poniżej kolan, kołysały się wówczas gdy kiwał się pogrążony w modlitwie. Dużą obrośniętą głowę, z gęstą brodą i pejsami przykrywał jarmułką skrywaną aksamitnym kapeluszem. Nosił okulary. Zwykle był pochylony, o niechlujnym wyglądzie, idąc powłoczył nogami. Natomiast gdy wychodził z mykwy zbudowanej na stoku **WYNIESIENIA SŁAWATYCZ**, miał świeżo wyczesaną brodę i lśniące pejsy, wilgotne jeszcze po rytualnej kąpeli...

Obrotność handlowa **Żydów** i ich wrodzona nadzwyczajna smykałka kupiecka wzmagała się podczas cotygodniowych targów odbywających się przez wiele lat w niedzielę, z czasem w poniedziałki po 1-szym i wtorki po 15-tym każdego m/ca. Jednak liczne zjazdy okolicznych rolników z całego „**PAŃSTWA SŁAWATYCKIEGO**” w dni poza targowe, stały się przyczyną do ustanowienia dwutygodniowych jarmarków, dwa razy w roku tj. pierwszy na tzw. Wniebowzięcie Ruskie (w maju) drugi na św. Pokrowę (w październiku). Targi j jarmarki przynosiły miasteczku znaczne dochody.

Przez pięć dni tygodnia Rynek tętnił życiem. Ruch, gwar a zwłaszcza **Żydowskie** zachęcanie do nabywania towarów, towarzyszyły mieszkańcom od samego rana do późnych godzin wieczornych. Wszystko jakby zamierało w piątek wieczorem, po zapaleniu szabasowych świec.

Tylko niektórzy Polacy przewijali się wśród **Żydowskich** ciasnych zabudowań, zarabując u świętujących **Żydów** z tytułu najniezbędniejszych czynności, choćby zapalenia pogastych przedwcześnie szabasowych świec, gdyż świętość SZABASU była dla nich wielka.

W Ryнку, na skarpie nadbużnej, usytuowana była synagoga (Bej HAMIDRASZ), która spłonęła doszczętnie w nocy z 18-ego sierpnia 1907 roku. Otrzymałszy 752 ruble odszkodowania **Sławatyccy Żydzi**, do sierpnia 1908 roku uzupełnili niezbędną do budowy gotówkę, nabyli „ładny plan” (jak doczytałem się w archiwalnych aktach) i posiadali zatwierdzony kosztorys na budowę nowej drewnianej, tym razem już piętrowej synagogi, z dolnymi i górnymi salami modlitwy. Budowa rozpoczęła się sposobem gospodarskim pod nadzorem BENIAMINA BEKERMANA.

20 grudnia 1911 roku – znów płonie synagoga, nie będąc jeszcze w środku wykończoną. Parafianie **Żydowscy**, ponownie integrują się nie tracąc ducha wiary i nadziei, uzyskując 3.980 rubli odszkodowania, w dniu 31 stycznia 1912 roku (jak wynika z treści szcztątkowego protokołu) zbierają się **Sławatyccy** mieszcianie – **Żydzi** w liczbie 180 osób, z czego 12-tu opłaciło składki, w celu omówienia kwestii budowy nowej synagogi z tzw. „żelaznym” dachem o powierzchni nie mniejszej niż poprzednia.

W imieniu społeczności **Żydowskiej** do naczelnika powiatu bialskiego, wystąpili:

- Chaim Borych,
- Chaim Korwatowski (właściciel drugiego młyna i browaru – pierwszy młyn był w posiadaniu Mosze Apfelberga),
- Dawid Tyszler,
- Berko Klein,

prosząc o wstawiennictwo, składają prośbę o wyrażenie zgody na odbudowę synagogi w miejsce spalonej, w/g poprzedniego projektu zatwierdzonego w 1909 roku. Wzmiankują koszt budowy na 53.000 rubli.

Pięcioletni pogrom ŻYDÓW SŁAWATYCKICH

Przez kilka wieków **Żydzi** i Polacy żyli razem. Bywały dobre okresy tego współżycia, ale ostatnie lata przed wybuchem II-giej wojny światowej, nie były już wesołe.

W Polsce szerzył się antysemityzm. Od nienawistnych słów do zbrodniczych czynów była coraz bliższa droga. Dramatu dopełnił rok 1939. Nie wiedzieli dokąd, lecz wiedzieli, że muszą uciekać. Ich świat w ułamku sekundy przestawał istnieć. Twarze jeszcze bardziej się wyostriły. Stały się dziobate, ściągnięte i szare jak popiół. W zamglonych oczach zastygł strach. Dygocące się widma lęku szczękały zębami, ochrypłym głosem błagając o strawę.

Poukrywali się w zagonach zbóż, w brzdach kartofli, a gdy tych już nie było w naprędce wykopanych ziemiakach. Nasłuchiwali dniem i nocą czy nie nadchodzą Niemcy, policjanci granatowi i ukraińscy. Każdy stukot podkutych butów po kocich łbach ul. Kodeńskiej, Włodawskiej czy Rynku, wstrzymywał ich oddech. Wychylenie głowy ponad obraną kryjówkę pod gołym niebem, kończyło się śmiertelnym strzałem. Każdy poznany przeze mnie epizod, był niby do siebie podobny. Każdy jednak miał swoją inną wymowę.

Ukrywający się, zostali w większości zgładzeni, a nazwiska ich znikły na zawsze z „rejestru” nazwisk używanych w **Sławatyczach**. Funkcjonują póki co w pamięci i to tylko u najstarszych bardzo już nielicznych mieszkańców.

Jak w wierszu Wisławy Szymborskiej:

*„Umarłych wieczność dotąd trwa
dokąd pamięcią im się płaci.”*

ZIEMIO SŁAWATYCKA, PADOLE PŁACZU, NIE MOŻESZ NIE MÓWIĆ TEGO COŚ WIDZIAŁA I SŁYSZAŁA.

Po bardzo upalnym lecie 1939, nastąpiła ostra zima a z nią zaostrzony rygor i dyskryminacja ludności **Żydowskiej**. Z dniem 1 grudnia 1939 roku, zaprowadzono pod karą śmierci obowiązek noszenia opasek: na białym tle niebieskiej gwiazdy Dawida.

1. Styczeń 1940 roku.

Pogrom rozpoczyna się od spalania synagogi. Między buchające płomienie wbiega bogobożny Żyd chcący wynieść Torę. W kościstej dłoni rozczapierzając palce, unosi ją owiniętą w aksamit i ginie w płomieniach na oczach współbraci. Niemcy masowo odbierają Żydom Hebrajskie księgi, depcząc je, wrzucają ostatecznie do ognia. Pozbawieni świątyni od tej pory oddali by wszystkie bogactwa za jedną wspólną modlitwę, za jeden rozdział z psalmów, za jeden Aszer Jec. Ar! Każda minuta modlitwy w synagodze miała posmak raj...

2. Luty 1940 roku.

Wzmoczone aresztowania, natychmiastowe egzekucje m/innymi przy ulicy Krzywej, ustawieni w 12-tu rzędach po 7 osób o godzinie trzeciej po południu są rozstrzelani. Grób na miejscowym kirkucie od godziny ósmej rano kopało aż 20-tu Żydów, przeszytych wielką bojaźnią...

3. Luty 1940 – 1942r.

Pojedyncze acz częste mordy **Żydów** dokonywane przez Niemców i sprzyjających im policjantów miejscowego posterunku policji granatowej i ukraińskiej. Choćby ten utrwalony w pamięci, vis a vis cerkwi jak Sławatki policjant granatowy strzela w czoło napotkanej przypadkowo młodej Żydówce. Czy też policjant ukraiński rozstrzelujący żydowskiego krawca, jego żonę i dwuletnią córeczkę – tuż przed ich domem na końcu ulicy Włodawskiej...

4. Bardzo zimny maj 1942r.

Żyło jeszcze 1500 Żydów. W ciągu trzech dni ze zbrodniczego rozkazu Niemców, miejscowi policjanci granatowi i ukraińscy w imię prawa bez moralności z wyroczni samego Belzebuba dopuścili się kolejnego bezprawia. Szczując Żydów wzajemnie a jednocześnie wabiąc możliwościami wykupienia się od śmierci, szabrowali złoto i pieniądze. Żydzi omamieni możliwością przeżycia oddawali swoje kosztowności. Ci obłowiwszy się całożyciowym ich dorobkiem, w myśl zasady „złoto i pieniądze nie cuchną”, pokazując wówczas swoje Janusowe oblicze rozpoczęli przeprowadzanie trzydniowego mordu na 1000-cu Żydach. Oszukani Żydzi próbowali się modlić „Boże mych ojców – wielki Boże Izraela”, dało się słyszeć strwożone słowa, histerycznie lamentujących kobiet na tle płaczu tulonych dzieci. Przerzywały je strzały i nieludzko urągliwe głosy Niemców aktywnie wspomaganych policją granatową i ukraińską. Tłum był ustawicznie popychany kolbami karabinów, bity, naglony dopadał go wrzask oprawców... RAUS, RAUS, LOS, SCHNELL!!! Bezsilni, wobec brutalnej przemocy, zmagani padają na ziemię, krwawią, podnoszą się by znów upaść, resztki mimochodem zebranych tobołków wymykają się im z rąk. Dopadają ich zbiorowi oprawcy: niemiecko – polsko – ukraińscy, zabierają im wszystko co zobaczą, pierścionki, obrączki, zegarki złote, papierosnice nawet zapalniczki. Grabieże nie mają końca, powstrzymuje je kolejno oddany strzał do konającej postaci. Trwają aż do ostatniego jęku. Po trzech dniach mordów wszystko ucichło, ucichło na zawsze. Z ziemskiej otchłani wyłoniła się pustka....Wyznaczeni Polacy furmankami zwozili zwłoki pomordowanych mężczyzn, kobiet i dzieci na miejscowy Kirkut. Polacy mieli też obowiązek zrzucania zwłok do zbiorowego grobu o długości do 100 mb. Wśród wyznaczonych był mój tata, mający wówczas ukończone 17 lat. W pewnej chwili usłyszał głos konającego Żyda, zrzuconego już do grobu, wołającego z jękiem – dobij mnie, dobij mnie!!! Struchlały ojciec nie wiedząc co ma czynić zwrócił się do eskortującego Niemca – tenże kazał nie przerywać zasypywania ziemią. U okolicznych mieszkańców okrucieństwo terapii grupowej demagogii zostało odebrane z trwogą i strasliwymi wspomnieniami tamtych dni. Tylko wyjące psy w okolicy żegnające swoich Żydów, podtrzymywały atmosferę tragicznego wzruszenia nadając wyciem majestatyczną powagę solidarnego pożegnania. Opętanie jakie ogarnęło naród zapanowania nad resztą świata okazało się morderczą patologią. A czyny te wykonane przez Niemców i wydawałoby się swoich, bo miejscowych policjantów granatowych również na Polakach, choćby ich śmiercionośne strzały oddane w dniu 29 czerwca 1941 roku, gładzące życie 47 letniego mężczyzny z ul. Kodeńskiej, zostały poczytane wśród Sławatkijskiej społeczności za okrutny kolaborancki mord, uniknęły jednak kary ziemskiej. Pozostała jedynie ufność w sprawiedliwość Boga opowiadającego się za prawdą.

5. Wrzesień 1942 roku.

Do pozostałych w getcie sławatkijskim 500-ciu Żydów, wyczerpanych nerwowo i psychicznie, pozbawionych swoich domostw, synagogi i rabina, zubożniętych, przygnębionych, obszabrowanych do cna, ogarniętych strachem w nadzwyczaj katastrofalnej sytuacji, wpadają rozwścieczeni Niemcy wrzeszcząc, aby jak najszybciej zostało opuszczone getto, gdyż będą deportowani. Jak się później okazało do Międzyrzecza Podlaskiego. Wypędzenie ich z rodzinnych Sławatycz zostało tak zorganizowane, aby jak najmniej ich tam doszło – gdyż miejsca w Treblince dla nich brakowało. Pędzili ich celowo boso, drogą usypaną kamyczkami – tj. dawną ulicą Chotyłowską obecnie nazwaną ulicą Kraszewskiego. Buty ich jak na ironię, były ułożone w zasięgu oczu, na furmankach powożonych przez Polaków. Obok butów przycupnięte były splakane i wystraszone Żydowskie dzieci – jak wędzące od wczesnego przymrozku

kwiaty. W ich dziecinnej naiwności nie było odpowiedzi na pytanie – dlaczego? Szli na swoją Golgotę. Jeden obok drugiego, jak przemijające cienie w korowodzie widmowych postaci. Dręczeni, smagani, niepokojeni, ze skołatanymi myślami wystawieni na pośmiewisko i pogardę, powłóczyli nogami brocząc krwią z ocieranych o kamienie bosych stóp. Do rozdartych serc, obolałych członków i krwawiących nóg doszedł paraliżujący strach, zamieniając ich w drgające kłębki nerwów, gotowych oszaleć, ale lęk dławiał gardła. Bo życie Żyda nie miało najmniejszej wartości, poddawani znęcaniu się i ulubionej rozrywce Niemców którą było publiczne obcinanie zarostu bród nożycami do strzyżenia owiec lub żywoplotu, słabnąc z wycieńczenia i pragnienia wody mdleli, upadając na ziemię. Zwarci, kurczowo trzymali się, spoglądając zbłąkanymi oczami gdzieś w niebo. Nie wiedzieli czy są jeszcze żywi, czy są już kroczącym przemijaniem udającym się w ostatnią podróż. Rozmyślenia o ostateczności wydawały się na miejscu. Nie wiedzieli tak naprawdę, jaką masakrę przywdzieje ten grzech. Jak wieczni tułacze ze średniowiecznej legendy o imieniu Ahaswer, odarci z resztek zachowanej godności, wyglądali jak widma. A nad nimi rozlegał się tęskny klangor żurawi kluczem ciągnących w przelocie, jakby chcących pokrzepić słowami:

„NARÓD WYBRANY NIE BOI SIĘ DŁUGIEGO MARSZU I NIGDY NIE ZWĄTPI W WOLĘ BOGA”

OJCZE NIEBIESKI DOŚĆ JUŻ ICH DOŚWIADCZYŁEŚ OKAŻ IM TERAZ SWĄ ŁASKĘ !

Niech tę HIOBOWĄ wieść, w końcowym akcie dramatu boleści i koszmaru czarnych dni wyciszonego świata po **SŁAWATYCKICH ŻYDACH**, przerwie HOSANNA i HEROIZM m/innymi bohaterskich rodzin:

- śp. Anny i Dominika PARCZEWSKICH z kol. SŁAWATYCZE

(ukrywali ojca z synem WEWE GRYSZPAN z synem HENRYKIEM) – MEDAL W 1995 roku,

- śp. Marianny i Józefa KRZYMOWSKICH z kol. LISZNA

(ukrywali CHAJĘ SZUCHMACHER córkę MENDLA) – MEDAL w 2001 roku,

uhonorowanych przez powołany do życia w 1959 roku Instytut YAD VASHEN w JEROZOLIMIE, medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” – za ukrywanie **Żydów** w czasie II-giej wojny Światowej.

Dziś **Żydostwo** kojarzy się z cierpieniem i tragedią, lęku **Sławatyckich Żydów**, tych nielicznych którym udało się cudem przeżyć II-gą wojnę światową. Do **Żydostwa** dziś przyszło im się przyznać, jak do czegoś wstydliwego, kompromitującego, jak do jakiejś choroby. Żyli przez długie lata w cudzej skórce, gdyż nie mogli być tymi którymi kiedyś byli.

Pozostał po nich tylko krzyk ciszy, na cmentarzu bez macew przy ul. Polnej, zwanym Kirkutem, który pochłonął ich w swoje wieczne użytkowanie.

Jeszcze w czasie okupacji – za przyzwoleniem żandarmerii zostały zszabrowane wszystkie macewy ze **Sławatyckiego** Kirkuta.

Niepodobna uwierzyć własnym oczom, ale na grobach ich nikt nie zapala świeczek, nie kładzie kwitluchy (listów – karteczek z prośbami do Boga), nie odmawia modlitwy za zmarłych (Kadisz).

Nic po tym, zem się rozejrzał dookoła, same kopczyki porośnięte trawą, żadnego pomnika ani macewy stojącej nie znalazłszy, a przecież szukałem, przemierzając krokami obszar porośnięty młodymi odrostami, co kilka lat karczowanych drzew, znalazłem ciszę zamkniętą w kształcie litery – L – o proporcjonalnych wymiarach 150 mb x 75 mb, za ogrodzeniem z siatki drucianej.

Jedyny napotkany fragment górnej części macewy, porzucony w zaroślach, kształtem przypominający tablicę Przymierza jak relikwię nieco uniosłem opierając o młode drzewko, w spontaniczności chwili chroniąc ją przed zapodzianiem się wśród skłębionych krzaków oplątanych bluszczem czasu.

Choć **Żydzi** zawsze stanowili znaczący odsetek mieszkańców **Sławatycz**, w dziejach miasteczka a nawet bywało np. w roku 1700, 1899 czy też 1921, kiedy mniejszość **Żydowska** była większością, nie pozostało po nich nic. Jak w wierszu Antoniego Słonimskiego pt. „Elegia miasteczek Żydowskich”:

*„... Nie masz już, nie masz w Polsce **Żydowskich** miasteczek,
Próżno byś szukał w oknach zapalonych świeczek
I śpiewu nasłuchiwał z drewnianej bożnicy.
Już nie ma tych miasteczek, gdzie szewc był poetą,
Zegarmistrz filozofem, fryzjer trubadurem.
Gdzie starsi Żydzi w sadach pod cieniem czereśni
Oplakiwali święte mury Jeruzalem.”*

Żydowska pisarka, rodem ze Sławatycz Luba Waserman z domu Poleszuk w swoim wierszu zadaje pytanie - „siostry, bracia, ojczy, mamó w którym grobie tu leżycie?”.

Przetrwala jedynie **Żydowska** nazwa północnej części **Sławatycz**, zwana po dziś dzień Wydumką.

Aby odtwarzana historia nie była zlepkiem zapamiętanych wydarzeń w znacznej mierze udokumentowałem ją odnajdując ich ślady, zrekonstruowałem pamięć o NICH, wypełniając po części puste po NICH miejsce.

Aby pamięć nigdy nie umarła czynię ten zapis dla upamiętnienia ofiar **NAJBARDZIEJ ZAPOMNIANEGO** miejsca kaźni, choćby poniższymi słowami...

Oni milcząc wówczas, teraz z otchłani wołają... Sta Viator

(łac. „Przechodniu zatrzymaj się”)

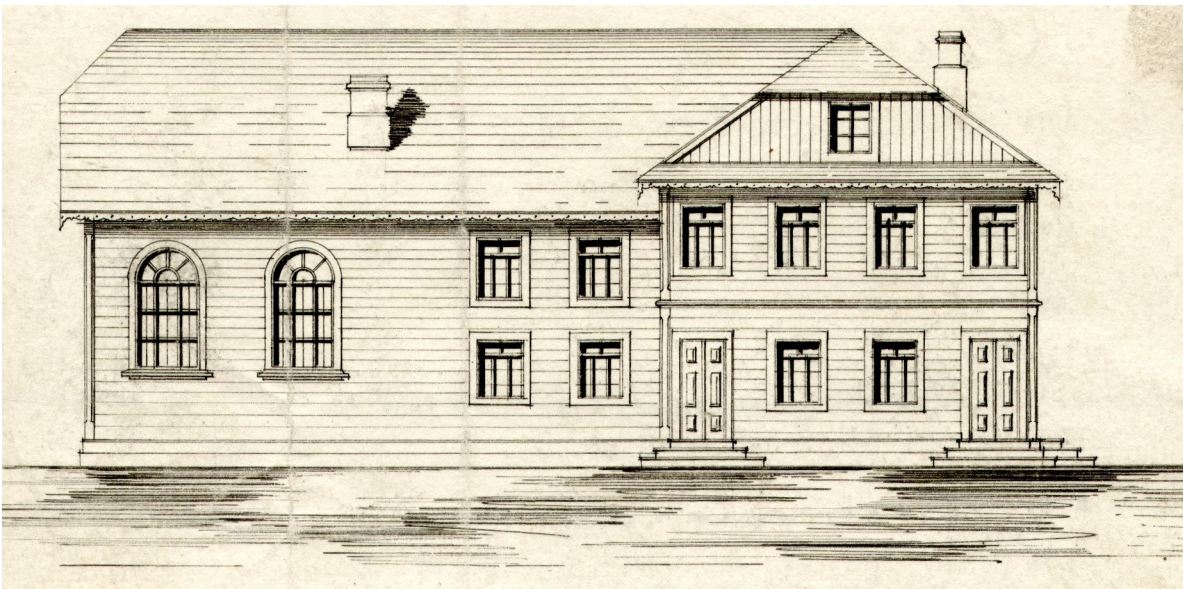
**„Ziemia sławatycka, przez minione wieki,
Matka żyjących tu w subtelnej symbiozie:
katolików – prawosławnych – protestantów –
unitów – świadków Jehowy i Żydów... utraciła
wszystkich braci wyznania Mojżeszowego i krwią
ich męczeńską doszczętnie przesiąkła...”**

Wypadałoby, aby to miejsce uwieczniła po wsze czasy olbrzymia macewa (monument, pomnik, posąg, rzeźba bądź obelisk) wyniesiona wysoko ku górze, jakby wspinająca się ku niebu Jakubowa drabina demonstrująca kolejnym pokoleniom, że żadnej zbrodni i żadnego zła nie zabije ulotna pamięć. Nie dopuścimy do zubożenia albowiem na nas ciąży obowiązek edukowania przyszłych pokoleń.

Podjęwszy się rekonstrukcji zdarzeń opisałem splątane losy Żydów w nieistniejącym już dziś **Sławatyckim Okręgu Bożniczym**, chcąc wierzyć w obrany przeze mnie cel, że tak się stanie, choć wiara moja zbyt długo poddawana jest próbie czasu, ale tak to z wiarą bywa...

Dążący do upamiętnienia tej zbrodni:

Krzysztof Gruszkowski – LUBLIN



Sławatycze ul. Rynek – front drewnianej synagogi, krytej blachą, spalonej w styczniu 1940 roku,

- Rabinem **Sławatyckiego Okręgu Bożniczego** był wówczas Karpel Jeschua Menachem – zamordowany także w lutym 1940 roku o godzinie trzeciej po południu. Rabin słynął z pobożności i wiedzy, orzekał we wszystkich trudnych sprawach i zajmował się zaspakajaniem wyższych duchowych potrzeb gminy, zaskarbiał życzliwość i zjednywał serca. Na jego barkach spoczywał ciężar spraw całego OKRĘGU BOŻNICZEGO.

- Kahalnym tj. urzędnikiem gminy **Żydowskiej** był Jawel Wolfowicz...

Bibliografia

1. „Tabela miast, wsi i osad Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności alfabetycznie ułożona w Biórze Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji” Warszawa 1827 (pisownia oryginalna),
2. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z 1889 roku tom 10 strona 772-773,
3. Podręczny Słownik Geograficzny Warszawa 1935 strona 467 (Spis powszechny ludności z 1921 roku),
4. Encyklopedia Powszechna – S. Orgelkorande,
5. Archiwum Państwowe w Lublinie – sygn. 276, 282 z indeksów pn. Rząd Gubernialny Siedlecki,
6. Michał Grynberg „Sławatycze, Domu Mój” - wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 2000 r.,
7. Wspomnienia naocznych świadków (już nieżyjących) „Pięcioetapowego Pogromu Żydów Sławatycznych” m.in. : Marii, Heleny i Ignacego Gruszkowskich, Marii Przesmyckiej, Konstantego Pruniewiczza, Feliksa Lewczuka, Julii i Jana Tchórzewskich.